

Witam. Nazywam się Marek. Na wstępie muszę zaznaczyć, że nie napisałem żadnej książki. Ale próbuję. W końcu na pewno mi wyjdzie. Poniższy poradnik jest zapisem moich przemyśleń na temat mojego tworzenia literatury. Oczywiście próbuję je uogólniać, złotomyślowić, podawać w strawnej formie.

Na początku jest ciemność. Ile byśmy nie mieli planów tego, co mamy napisać, ile pomysłów, to gdy siadamy przed pustą kartką czy monitorem, stajemy oko w oko z ciemnością. Wszystkie nasze piękne idee, zapał, wymyślone światy, trzeba opowiedzieć. I to żeby tylko opowiedzieć. Trzeba to tak opowiedzieć, żeby Czytelnik dał się wciągnąć, zachwycić, utopić w nurcie utworu. A przy okazji nie można pokaleczyć słowami tego, co chce się wyrazić. A przecież słowa szatkują idee, dzielą na kawałki, wykręcają na różne strony. Moja konkluzja po wielu próbach ubierania myśli w słowa jest taka: nie da się tego, co wymyśli w głowie, bez szkód i szwanku przenieść na papier. Nie ma szans. Wszystko co kiedykolwiek napiszesz, Drogi Czytelniku, zawsze będzie odbiegało od ideału. Sztuka polega na tym, by po pierwsze, utwór został napisany tak dobrze, że Czytelnik machnie ręką na niedoróbki stylu. Po drugie, byś Drogi Czytelniku mimo być może pewnego niedosytu, czuł się z napisanego dzieła zadowolony.

Ale, ale. Nie od razu da się pisać tak, by po przeczytaniu być z tekstu zadowolonym. Na początek najważniejsza jest jedna rzecz: poprawiać pisanie z utworu na utwór. Można zresztą pisać ten sam utwór w dziesięciu wersjach, jeśli kolejne są próbami wzbogacenia, ulepszenia, udoskonalenia tekstu lub warsztatu pisarza. I tu jest kolejny haczyk. Jeśli można użyć porównania ze świata informatyki, kolejna wersja programu nie zawsze wychodzi lepsza niż poprzednia. Jak z Windowsami – niby mamy już Windows Vista, Windows 7, ale ogromnie dużo ludzi ma Windowsa XP i nie uważa, by nowsze wersje Windows były lepsze. Czasem próby poprawiania pogarszają sprawy. Trzeba się wtedy uspokoić, wziąć głęboki oddech i pomyśleć, co się chciało napisać na początku i co, Drogi Czytelniku, nie pasuje.

Słowa są dziwne. Skomplikowane. Naprawdę trzeba dużo się namęczyć, by dać sobie z nimi radę, a i to nie zawsze wychodzi. Ale samo nic nie przyjdzie. Jeśli o tym pamiętamy, będzie dobrze.

Wspomniałem o ciemności, ale jest jeszcze druga droga. Niektórzy nazywają to weną, ja mówię, że to rodzaj choroby psychicznej. Oczywiście mówię tak z zazdrości. Po prostu rzadko mi się zdarza, żeby się i pisanie samo mnie niosło. Człowiek wtedy płynie, nie zastanawia się, a pisze bez wysiłku. Jasne, że niekoniecznie wyjdzie mu wtedy dobry kawałek. Zwykle jednak i tak lepszy niż to, co przeciętnie pisze. Ale sam ten stan, gdy żeglujesz lekko popychany sprzyjającymi wiatrami, jest wspaniały. Szczególnie gdy normalnie pisanie to pot i łzy galernika wiosłującego na galerze. Ja jestem częściej na galerze i zaakceptowałem to. Jest dużo gorzej niż na żaglowcu, bo nie dość, że mozolnie z wysiłkiem posuwasz się na przód, to jeszcze musisz być i poganiaczem niewolników, i wiosłarzem od czarnej roboty przy wiosłach, i jeszcze sternikiem. Ciężka harówka, za trzech.

Jeśli mogę powiedzieć coś na pocieszenie, to, Drogi Czytelniku, musisz zrozumieć, że nawet taka sytuacja ma swoje plusy. Najmocniejszym z nich jest, że płyniesz gdzie chcesz. Kolejnym, że możesz płynąć przy każdej pogodzie. Chociaż tu bym nie przesadzał, bo jak jest wielki sztorm, to morze rzucić okrętem i rozbić go o skały. Za to przy mniejszym sztormie da się wypłynąć ze strefy burz. Ostatnią zaletą jest, że wszystko zależy od Ciebie, Drogi Czytelniku. Dla porównania ludzie pływający na żaglowcu mogą płynąć tylko z wiatrem. Jak jest zła pogoda, to rwie i szarpie im żagle. No i jak jest flauta, tak zwana cisza morska, to mogą znaleźć się na środku oceanu bez możliwości ruchu. Zdychają wtedy z pragnienia w oczekiwaniu pomocy lub wiatru.

W pisaniu nie wynaleziono jeszcze łodzi na silniki spalinowe. Bywają za to parowce. Jest to taki rodzaj tworzenia, gdzie czerpie się paliwo z otaczającego świata. Opisuje to, co widzi, może tylko lekko zmieniając kształty. Parowiec nie odpływa za daleko od miejsc, skąd czerpie paliwo, stąd może kursować na określonych trasach. Nie wiem, czy to wada, czy zaleta, ale na pokład może on zabrać mnóstwo pasażerów nijak nie potrzebnych dla samego opływania świata.

Skoro opisałem odrobinę skomplikowany świat typów pisarzy, chciałbym przejść do rzeczy kluczowej. Pisarz nie wykluje się z jajka grafomana bez recenzenta. Już słyszę te głosy, że samemu sobie można być recenzentem i to najlepszym. Powiedzmy sobie prawdę, Drogi Czytelniku, pisarz zwykle na początku swej drogi musi być żeglarzem i sternikiem, i poganiaczem niewolników, i wioślarzem na galerze, i jeszcze miałby być porządnym recenzentem? No przepraszam bardzo, ale to chyba przesada. Na wszystko nie starczy czasu. Naprawdę. Porządny recenzent musi sporo czytać, mieć dryg do porównywania autorów, dobrze wychwytywać słabe i mocne miejsca. I najważniejsze, musi swoje wnioski umieć przekazać Czytelnikowi.

A nam zależy, by nie przekazywał swoich wniosków niedookreślonemu czytelnikowi, ale Autorowi. Trudna sprawa. Nie ma idealnych recenzentów, tak jak nie ma idealnych krzeseł. Krzesło może być wygodne lub niewygodne. Chociaż jak siedzisz za długo, to i na wygodnym krześle w końcu tyłek Cię zaboli. Krzesło może trzymać Cię w zdrowej postawie, albo krzywić. Sporo tu też zależy od Ciebie, czy się kręcisz bezładnie w kółko, przekrzywiasz, sadowisz pokracznie, za sztywno siedzisz. Nie mówię, żeby się czasem nie pokręcić, nie poprzekrzywiać. Dla zdrowia też to dobrze robi. Byle nie często, byle nie cały czas.

Zwykle też bardzo wygodne krzesła są niezdrowe, tak samo jak mocno niewygodne. Źle dobrane krzesło może też nam odbierać energie do pisania, bo będziemy tracić czas na usadowienie się, zamiast brać się za robotę. Tak czy inaczej, krzesło być musi.

W naszych czasach mamy o tyle szczęścia, że kawałki naszego pisarstwa możemy publikować w Internecie, jak choćby na portal-pisarski.pl . Oczywiście dużo lepiej mieć blisko, kto nam nasze dziełko przeczyta i sensownie z nami porozmawia. Jednak taka osoba zwykle nie jest recenzentem z zawodu czy z zamiłowania, więc przynoszenie jej kolejnych utworów, które będziemy tworzyć na naszej drodze do zostania megasuperhiperpisarzem, w końcu ją wkurzy lub zanudzi. Jeśli mamy taką osobę, ceńmy jej czas.

Nasze nierzadko grafomaństwo możemy wrzucać do sieci. O ile mogę stwierdzić po sobie, Drogi Czytelniku, gdy człowiek upublicznia utwory, ma w tym określony cel. Zwykle nie szuka Recenzenta przez duże R. Za to próbuje błysnąć. Celem błyskania jest znalezienie wsparcia lub rzucenie świata na kolana. Zwykle okazuje się, że nie błysnęliśmy, za to przywalono nam cios w nos. U dobrego recenzenta taki cios w nos jest sposobem na przywrócenie autora do rzeczywistości. Otrzeźwia. U złego nokautuje. Internet jest o tyle strasznym narzędziem, że nie widzi się osoby po drugiej stronie łącza. Recenzent uderza więc w dużej mierze w ciemno. Jak ktoś jest bardzo wrażliwy, to będzie nokaut, nawet jeśli przypadkowy. Jak ktoś jest gruboskórny, nawet nie poczuje.

Recenzja jest wtedy dobra dla Autora, jak Autor zrozumie z niej coś konstruktywnego, co pozwoli mu lepiej pisać. Nie ważne, czy go w niej chwala, czy gania. Nie ważne, czy Autor lubi recenzenta, czy nie lubi. Nie ważne, czy jest napisana gorzej czy lepiej niż utwór, który ocenia.

Początkujący pisarz, a nawet grafoman, oprócz tego, że jest Autorem, jest też człowiekiem. Trudne, a

wręcz niemożliwe jest, by czytając recenzje powstrzymał się od odbierania pochwał czy nagan osobiście. Wpływa to na jego motywację do pisania. Nic się z tym nie da zrobić. Ale dobrze jest być tego świadomym. Miło jest dostać pochwały w recenzji, ale to nie jest nasz cel, to tylko bonus. Tak samo ból z powodu kpin czy krytyki nie jest najważniejszy. To też bonus, ale nieprzyjemny. Emocjonalny ładunek recenzji traci na znaczeniu, jeśli znajdziemy w niej coś, co nas rozwinie, wzbogaci, rozszerzy widzenie świata, pozwoli lepiej pisać. To jest nasz cel.

Czasami trafiamy na ścianę. Piszemy utwór, upubliczniamy w necie, dostajemy recenzję. I nic z niej nie rozumiemy. Oprócz złych lub dobrych emocji oczywiście. Ale jeśli chodzi o wskazówki do mocnych lub słabych stron, to nie widzimy ich. Bywa, że to taka recenzja. A bywa, że nie rozumiemy się z recenzentem, nie potrafimy odczytać, co on chciał powiedzieć. Może zresztą on też nie potrafił odczytać tego, co my chcieliśmy powiedzieć. W każdym razie jest ściana, mur niezrozumienia.

Ludzie się nie rozumieją. Dlatego świat nie jest idealny. Trafi się nam, grafomanom z aspiracjami na pisarza lub początkującym pisarzom, i taka sytuacja. Nawet sławnym pisarzom się ona trafia. I co? Próbuje się dogadać z recenzentem, o co mu chodzi, ale bez skutku. Rzuć tę sprawę i pisz następny utwór wkładając w to serce i rozum.

Po co nam Internet i upublicznianie tekstów? Żeby się ze sobą porównać. Sprawdzić, czy mamy dobry styl. Natomiast w sieci nie do końca da się zobaczyć, czy nasza przyszła wymarzona książka trafi w gust zwykłego Czytelnika. No może tylko dla fantastyki i science-fiction da się to wy badać. Wracając jednak do tematu, nie da się tego przewidzieć. Społeczność czytająca w Internecie jest dużo mniejsza niż ta w realu. Przez to nie ma w niej wielu nisz, które normalnie występują. Wyobrażasz sobie, że czytaczki sagi „Zmierzch” czytają na co dzień opowiadania w sieci? Nee. Niemożliwe. W necie możesz się dowiedzieć, czy piszesz porządnie, nie robisz psujących czytanie błędów, logicznie układasz akcje i zdarzenia. Ale nie dostaniesz odpowiedzi, czy będziesz sławnym pisarzem. Tu trzeba napisać sensowną książkę i dobić się do wydawnictwa.

Oczywiście Internet i sprzedaż w nim książek się rozwija. Za parę lat może dorównać realowi, ale do tego czasu jesteś zdany na tradycyjną drogę. Chyba, że piszesz w języku angielskim, tam jest duży rynek e-booków. Albo, że pisanie internetowe, to Twoja wybrana nisza, w której będziesz się przebijał.

Piszemy z różnych powodów. Dla sławy, dla pieniędzy, z wewnętrznej potrzeby, z nudów, ponieważ wierzymy, że mamy talent pisarski. Pewnie znalazło by się wiele innych powodów, dla których piszemy. Też zwykle jest tak, że wpływa na nas kilka motywacji. Drogi Czytelniku ktoś powiedział, że literaturą piękną jest utwór, który się da przeczytać więcej niż raz przez tą samą osobę bez odczucia znudzenia. Do tego dążysz, jeśli chcesz być pisarzem. Na początku wystarczy, że znajdziesz jedną taką osobę i będziesz miał jeden taki utwór. Później kolejną i kolejną - może z nowym utworem, może z przerobionym starym. Reszta zależy od Twoich ambicji i potrzeby pisania.

To tyle, co mam do powiedzenia na dziś.

PS. Sukcesu życzę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sceptymucha, dodano 29.12.2011 10:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.